

KONIECZNA POTRZEBA WIDZIALNEGO KOŚCIOŁA

Ażeby przekonać, że papież, i rzymsko-katolicki kościół jest nieomylnym, rzymsko-katolicy posługują się jeszcze jednym argumentem. Koniecznością jest, twierdzą oni, by ktoś stał na straży Pisma Świętego i doktryn Jezusa Chrystusa.

Rzeczywiście, i Pismo Święte, i nauka Chrystusa nie mogą być pozostawione na łaskę i niełaskę czyjegoś widzimisie. Z tym zgadzają się wszyscy protestanci. Jednak ta konieczność, a właściwie to przekonanie, nie dowodzi istnienia nieomylnego autorytetu. Ludzie zawsze pragneli mieć nie podlegający dyskusji autorytet w sprawach religijnych, lecz taki autorytet nigdy nie istniał.

Dobrze byłoby, aby naród żydowski ogni miał taki nieomylny autorytet tłumaczący Pismo Święte. Wtedy ich kapłański trybunał nie osądziłby Jezusa Chrystusa jako bluźniercy i kłanicy. Jeśli więc Bóg przez stulecia całe pozwałał, by tak bardzo ważne pytania były poddawane ciągłej dyskusji, to dlaczego by nie miał czynić tego same-

go i nadal? Jedyną logiczną konkluzją powyższego rozważania jest przeświadczenie, że powinien istnieć pewien autorytet (mógłby to być kościół, synagoga, synod lub jakiś komitet), który czuwałby nad zachowaniem czystości doktryn chrześcijańskich, podobnie jak to dzieje się i w innych gałęziach nauki. Tak na przykład nikt nie może stażować utworów Homera, Wergiliusza lub innych klasyków, jeśliby zaś ktoś się odważył na to, zawsze znajdą się upoważnieni specjaliści, którzy przy pomocy dokumentów udowodnią oryginalną treść. Jednak oni sami nie są nieomylni. Ludzie wiedzą o tym, lecz mimo to im wierzą. Nie ma więc przyczyny, dla której i w sprawach wiary nie mogłoby być tak samo. Chcąc zachować jakieś dzieło, utwór w niezmienionej postaci, nie potrzeba być nieomylnym. Żydzi potrafili zachować swoje księgi w niezmienionej postaci w ciągu całych stuleci, nie będąc nieomylnymi.

Tragiczną pomyłką kościoła rzymsko-katolickiego jest przekonanie, że kościół powinien dawać ludziom nowe doktryny oraz wskazywać drogę do wiecznego zbawienia. To jest jego największą pomyłką. Gdyby tak miało być w rzeczywistości, wtedy kościół istotnie musiałby być nieomylnym, jak apostołowie i ewangelici. Lecz to nie jest zadaniem kościoła. Misja kościoła polega na nauczaniu ludzi, że prawdziwa droga do żywota prowadzi przez posłuszeństwo Słowu Bożemu, wyrażonemu w Piśmie Świętym, szczególnie zaś w Nowym Testamencie. To, co ap. Piotr i inni apostołowie podali, jest prawdą; to, co zostało przez nich potępione, jest bezprzecznie błędem. Od tego czasu każdy, kto pragnie poznać prawdę, powinien szukać jej w tym, co oni pozostawili w formie spisanych przez nich nauk. To jest upoka-

żona przez Pana Jezusa Chrystusa. Nieomyślność tego jest zupełnie wystarczająca.

Lecz kościół rzymsko-katolicki chce według swej woli wnieść pewne poprawki i zmiany w doktrynach Chrystusa i apostołów, pragnie uzależnić zbawienie człowieka całkowicie od siebie, podczas gdy zbawienie zależy jedynie od Jezusa Chrystusa, naszego Boskiego Zbawiciela. On jest Drogą. On nigdy nie powiedział, że kościół jest drogą. „Jam jest droga, i prawda, i żywot” (Ew. Jana 14,6). Lecz kościół rzymsko-katolicki pragnie sam być tą drogą i rości sobie pretensje do posiadania wyjącej prawdy, by w ten sposób móc ją dopasować do swych potrzeb. Dlatego stawia on swoich księży na miejsce Jezusa Chrystusa, a kościół na miejsce Słowa Bożego.

JEDNOŚĆ

Każdy prawdziwy kościół, twierdzą katolicy, powinien posiadać cztery charakterystyczne cechy: musi być jeden (stanowiący całość), musi być święty, powszechny (czyli katolicki) i apostołski. Jedynie prawdziwy kościół może posiadać te zasadnicze cechy, z których najważniejszą jest jedność. Rzymsko-katolicy twierdzą, że jest tylko jeden kościół, który te cechy posiada, a mianowicie: tylko kościół rzymsko-katolicki jest jedynym, zjednoczonym pod jednym pasterzem, w jedno stado, dlatego kościół rzymsko-katolicki jest prawdziwym kościołem, natomiast inne kościoły mają wiele stad i wielu pasterzy.

Na to odpowiadam, że gdy patrzymy na kościół Jezusa Chrystusa zupełnie bezstronnie, to musimy przyznać, że nigdy nie był on kompletnie zjednoczonym kościołem. Już apostoł Paweł uskarżał się na ten podział: „Jam jest Pawła, a ja Apollosa, a ja Kiefasa...” (I Kor. 1,12). „Czy Chrystus rozdzielony jest?” — zapytuje apostoł. Musimy przy-

znać, że od pierwszego wieku istnienia kościoła były rozmaite schizmy i herezje, które nie pochodziły z zewnątrz kościoła. Powstawały one wewnątrz i były zwalczane przez członków tego kościoła. Biorąc to pod uwagę stwierdzamy, że kościół Jezusa Chrystusa nigdy nie stanowił jednego stada w sensie jedności tej, którą pragnął mieć w nim Pan Jezus Chrystus, jedności, na wzór istniejącej pomiędzy Nim i Jego Ojcem (Jan 17,21).

Istnieje jednak twierdzenie, że obecnie jest taki kościół, który może poszczycić się tą jednością, gdzie jedno stado jest pod opieką jednego pasterza, a kościołem tym jest kościół rzymsko-katolicki. Oto jeszcze jeden przykład sofistyki. Każdy inny kościół może poszczycić się tym samym. Nawet wśród protestantów, gdzie jest najwięcej podziału na grupy, każdy kościół jest jednym. Jeden jest kościół luteranski, jeden jest kościół angikański, jeden też kościół metodystów. Lecz wszystkie te kościoły, mówią katolicy, są kościołami protestanckimi, a więc nie stanowi on jednej całości, jest podzielony. To jest prawda, lecz nie trzeba zapominać, że te wszystkie kościoły, razem z kościołem rzymsko-katolickim, należą do chrześcijaństwa, które dla niechrześcijan jest najbardziej podzieloną religią. Ci, co czynią zarzut protestantom, że jest tak podzielony, powinni pamiętać, że ten sam zarzut może być postawiony i chrześcijaństwu. Buddysta lub mahometanin może więc powiedzieć do chrześcijanina: „Zmień wyznanie, gdyż nie posiadasz prawdziwy”. Teraz widzimy, że ten argument, tak popularny w wypowiedziach Bosseuta, jest mieczem obosiecznym i w rzeczywistości niczego nie dowodzi.

Jakże możemy rozpoznać prawdziwy kościół wśród tylu innych? Nie według jedności, gdyż wszyscy ją posiadają, lecz według ilości i jakości chrześcijańskich cnót, które dany kościół posiada. Prawdziwym kościołem będzie więc ten, który w swych doktrynach i praktyce stoi najbliższej nauki apostoelskiej, zawartej w Piśmie Świętym. Nie dlatego, że jest jeden, lecz że stanowi jedną całość z Jezusem Chrystusem.

MARIA — MATKA JEZUSA

Po rozważeniu wszystkiego, co było dotychczas powiedziane, następujące zdanie może być nie-spodzianką dla wielu: powinniśmy kochać i czcić Pannę Marię, matkę Jezusa, szczerym sercem. Kto miłuje Boga, miłuje i tego, kto pochodzi od Boga. Z tego wynika obowiązek miłości bliźniego. Kto miłuje Pana Jezusa Chrystusa, miłuje też wszystko, co jest Jego, podobnie, jak kto miłuje bliźniego, miłuje i tych, którzy należą do niego, jak rodzinę i przyjaciół. Stąd wynika obowiązek miłowania Panny Marii, matki Pana naszego Jezusa Chrystusa. Kto mógł być Mł tak bliski, jak Jego matka? Ona Go otaczała macierzyńską opieką, służyła Mu i kochała Go przez całe Jego życie, spełniając wszystkie Jego pragnienia. Ci z nas więc, którzy miłują Jezusa, muszą też miłować matkę Jego i być jej wdzięcznymi za wszystko, co uczyniła dla Niego.

Lecz wszystko ma swoje granice. Nie możemy miłować Panny Marii więcej, niż Pana Jezusa, ani też stawiać jej ponad Niego, ani czynić z niej centrum naszego życia chrześcijańskiego.

Miejsce, które należy do Jezusa Chrystusa, nie może być oddane komu innemu, chyba że On Sam je odda. Jeśli On za swego życia na ziemi po-

lecił nam, byśmy to uczynili, powinniśmy to wykonać zgodnie z Jego Boską wolą. Lecz On nigdy nie powiedział, nie mówili też i Jego apostołowie, że łaska zbawienia dla ludzi przechodzi przez Marię. Powszechne pośrednictwo Marii jest rzymsko-katolickim dodatkiem, nie mającym podstawy w Piśmie Świętym. Katolicka gloryfikacja Marii jest wręcz przeciwna nauce Nowego Testamentu. Prawdą jest, że była ona nazwana przez anioła Gabriela: „Błogosławioną między niewiastami”. Ja-ko taka jest też ona uznawana i uwielbiana przez ewangeliczne chrześcijaństwo. Muszę się przyznać, że ja, podobnie jak i inni katolicy, miałem błędne pojęcie o sposobie, w jaki Maria jest uwielbiana przez protestantów. Dopiero gdy wszedłem w kontakt z nimi, zobaczyłem swój błąd. Nikt więc w swoim sercu nie kocha Marii niż tak zwani protestanci. Lecz w świetle nauki Ewangelii oni nie mogą jej postawić ponad Pana Jezusa Chrystusa. Nigdzie w Piśmie Świętym nie jest powiedziane, żeby ona była nazywana Powszechną Pośredniczką, Królową Aniołów lub że od niej zależy otrzymanie łaski i błogosławieństwa Bożego.

Czytamy w Ewangelii, że gdy matka Jego szukała Go i gdy Panu Jezusowi powiedzieli: „Oto matka twoja i bracia twoi szukają cię”, odpowiedź, którą On dał zadziwi katolików, przyzwyczajonych do jej tytułu „Królowa Nieba”. „Któż jest matką moją, albo braćmi moimi? I spojrzawszy dookoła po tych, którzy koło niego siedzieli, rzekł: oto matka moja i bracia moi. Albowiem ktobykolwiek czytał i wolał Bożą, ten jest bratem moim, i siostrą moją, i matką moją” (Ew. Marka 3,35—35).

Podobnie, gdy pewna niewiasta, podniecona Jego mową, zaczęła gloryfikować Pannę Marię, mówiąc: „Błogosławiony żywot, który Cię nosił, i piersi,

któreś ssat", Pan Jezus zamiast pochwalić ją za to, że wielbiła Marię, której zgodnie z nauką katolicką ta chwala się należała, i zamiast zachęcić innych, by poszli za przykładem tej kobiety, odpowiedział niewiele: "Owszem, błogosławieni są, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go" (Ew. Łukasza 11,27—28).

Pan Jezus nie przeczył temu, że ona jest błogosławioną, lecz w obu tych wypadkach kierował uwagę nie na jej przywilej, lecz raczej na jej wiarę i posłuszeństwo słowu Bożemu.

Zupełnie co innego można zaobserwować u rzymsko-katolików. Wielka część oddawana Marii sprowadzała, że w tym kościele jest więcej świętyń, zakonów poświęconych i dających uwielbienie Marii, niżeli Panu Jezusowi. To jest kompletnym odwróceniem wartości.

Na takie wywody katolicy odpowiadają: „Ona jest naszą Matką”. Chciejmy więc zanalizować to katolickie twierdzenie. Jest ono oparte na słowach Pana Jezusa wypowiedzianych na krzyżu: „Oto matka twoja” (Ew. Jana 19,27). Św. Jan jest jedynym ewangelistą, który to zapisał. Katolicy komentatorzy przypisali tym słowom Pana naszego takie znaczenie, że On uczynił Marię matką wszystkich pokoleń ludzkich, tych które były, są i będą oraz że polecił jej wszystkich ludzi jako synów.

W Ewangeliu jest wyraźnie zaznaczone, że Pan Jezus polecił wszystkich ludzi Piotrowi, gdy rzekł: „Paś baranki moje, paś owce moje” (Jan 21,15—17). Pan Jezus nie miał stąd owiec lub baranków. Wiadocznie mówił On o ludziach. Polecił Piotrowi tych, których uważał za owce ze Swego stada, od których miał być wkrótce odjęty pasterz. „Zaopiekuj się nimi, Piotrze, paś je dobrą nauką, którą przyjąłeś ode mnie”.

Dlaczegoż więc Jezus polecił owce swoje Piotrowi, jeśli już przedtem oddał je pod opiekę Marii, nie tylko jako pasterki, lecz jako matki? Czyżby nie miał On zaufania do Swej matki lub myślał, że opieka jej jest niedostateczna? Te dwie wypowiedzi Pana naszego w katolickiej interpretacji zczytają przeczyc jedną drugiej i tracą sens. Prawdą pozostaje, że Pan Jezus matkę swoją polecił opiece ap. Jana, a ludzi polecił opiece ap. Piotra.

Gdyby Pan Jezus chciał, byśmy Marię uznawali za naszą matkę, powiedziałby do tych, co stali około Jego krzyża: „Oto matka wasza”, zamiast mówić tylko do Jana: „Oto matka twoja”. Nic by Mu też nie przeszkodziło powiedzieć do matki swojej: „Oto dzieci twoje”. Gdyby podczas ukrzyżowania Jego nie było tam nikogo innego oprócz Jana, katolicka interpretacja byłaby usprawiedliwiona, lecz wiemy, że tam była Maria Magdalena i inne podobne niewiasty, byli tam i uczniowie, i inni.

Ewangelia mówi o tym bardzo wyraźnie, że Pan Jezus mówił tylko do Jana, prosząc go, by on był synem dla Marii, by miał staranie o niej, jak syn i pocieszał ją w jej osamotnieniu z synowską miłością. Potem, zwracając się do Marii prosił ją, by nie rozpaczala, a wzięła Jana, Jego ukochanego ucznia, na Jego miejsce, jak syna.

Nie ma podstawy do zrozumienia słów Jezusa: „Oto matka twoja” w przerośniętym znaczeniu. Znałazł się jednak pewien mówca, który stworzył całą poezję z tych słów. Poezja ta stała się dość popularną, tradycja ją przechowywała i na niej został oparty katolicki kult Marii.

Nie zapominajmy tego, co było mówione odnośnie nieomyślności papieża i dania kluczy Piotrowi: Pan Jezus wiedział, co i jak powiedzieć, wyrażał swoje myśli jasno i jednoznacznie.

TRADYCJA

Kościół rzymsko-katolicki naucza, że naszą wiarę mamy opierać nie tylko na Piśmie Świętym, lecz i na tradycji. Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że Kościół ten nie może się obejść bez tradycji, chcąc utrzymać wszystkie dogmaty, podawane do wierzenia swym wyznawcom, gdyż jeśliby spróbował tego nie uczynić, wiele tych doktryn upadłoby z powodu ich bezpodstawności.

Na argumenty używane przez Kościół rzymsko-katolicki w celu uzasadnienia tradycji odpowiada my:

PO PIERWSZE: nauki przekazane przez tradycję, a które są w Biblii, przyjmujemy na ich biblijnej podstawie. Argumenty zaczerpnięte z tradycji nie są wcale potrzebne.

PO DRUGIE: nauki, których nie ma w Biblii, a które Kościół podaje na podstawie tradycji, zwykłe przyjmujemy, o ile są zgodne z duchem Biblii. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że pisarze Nowego Testamentu byli nieomylni w tym, czego nauczali lub co pisali, i że wszystko, co wykonali, mówiąc lub pisząc pod przewodnictwem Ducha Świętego, było od Pana. My nie przyjmujemy tego na podstawie tradycji, lecz uważamy to za Słowa Boże.

Wiadomo, że ojcowie i doktorzy Kościoła wieków późniejszych nie byli nieomylni indywidualnie, z czym wszyscy się zgadzamy, a więc nie mogli też być nieomylni zbiorowo. Jeśli więc Pan im nie dał przywileju nieomylności, to ich nauki mogą być tylko mniej lub więcej bez zarzutów, lecz nie mogą oni być nieomylnymi.

PO TRZECIE: odnośnie prawd biblijnych, które tradycja zmieniła lub przerobiła, chcemy wyraźnie zaznaczyć: „Czy pragniecie, byśmy odeszli od nauki Pana Jezusa Chrystusa i Jego apostołów? Jeśli nie mielibyśmy im wierzyć, to tym bardziej nie możemy wierzyć wam”.

Nie ma dostatecznego powodu, dla którego doktryny przekazane przez tradycję miałyby być przyjęte jako część objawionej woli Bożej, jak to twierdzi Kościół rzymsko-katolicki, wskazując na fakt, że na początku wiara była rozpowszechniana przy pomocy żywego słowa, nie zaś przy pomocy czytania. Apostołom nie było powiedziane, by czytali Biblię, jeśli chcą być zbawieni. Twierdzenie to jest jeszcze jednym wielkim sofizmatem Kościoła rzymsko-katolickiego. Na początku swej działalności Pan Jezus nie nie pisał, gdyż przygotowywał apostołów, którzy potem mieli nauczać i pisać to, czego On nauczał. Apostołowie też nie mogli mówić ludzom, by oni czytali nauki Jezusa, gdyż drukarni wówczas jeszcze nie było i zaledwie kilka kopii mogło być napisanych i niewiele mogło je mieć. Pomimo to błędne byłoby twierdzenie, że apostołowie rozpowszechnili wiarę w Jezusa Chrystusa tylko przy pomocy kazania, gdyż wszystko, co wykonywali osobiście, było potwierdzane przez listy, szczególnie zaś praktykował to apostoł Paweł. W dodatku oni i ich współwyznawcy napisali Ewangelie i Dzieje Apostolskie, i nie mylimy się, twierdząc, że uczy-

nili to oni w tym celu, by ludzie czytali i wierzyli w Jezusa Chrystusa (patrz Ew. św. Jana 20,31). Jeśli więc Pan dał im nieomyślność w nauczaniu, to ta nieomyślność dotyczy nie tylko tego, co oni mówili, lecz i tego, co napisali. Dlatego po śmierci apostołów każdy, kto szczerze szuka prawdziwej nauki Jezusa Chrystusa, może ją znaleźć w dokumentach, napisanych przez ludzi upoważnionych do nauczania Jego nauki zupełnie nieomylnie.

Oczywiście, nie wszystko to, co mówił Jezus lub apostołowie zostało zapisane na stronicach Nowego Testamentu. Wiele z ich nauki nie było konieczne do zanotowania. Ewangelista Jan (21,25) mówi: „Jest i wiele innych rzeczy, które czynił Jezus; które gdyby miały być wszystkie jedne po drugich spisane, mniemam, że i sam świat nie zmieszczyłby w sobie ksiąg, które by napisane były”. Na podstawie tych słów kościół rzymsko-katolicki wywodzi potrzebę przyjęcia tradycji, która przekazałaby całość doktryn wiary.

Odrzucając to twierdzenie, zaznaczamy, że nie-dorzecznością jest mniemać, że Pan Jezus lub Jego apostołowie nauczaliby czegoś, co nie zgadzałoby się z poprzednimi ich naukami lub też mniemać, że pisali oni rzeczy podrzędne, pomijając sprawy pierwszej wagi, konieczne do zbawienia duszy ludzi. Na tej podstawie, pomimo że zgadzamy się, że nie wszystko zostało zapisane, jesteśmy zupełnie pewni, że Pismo Święte zawiera całą prawdę o Panu Jezusie Chrystusie i podaje nam wszystko, co jest konieczne do osiągnięcia żywota wiecznego.

Misją kościoła jest, powtarzamy jeszcze raz, nie innego, jak tylko trzymanie otwartym i dostępnym skarbku zbawiennej nauki i pilnowanie, by nikt nie zmieniał i nie przerabiał jej. Kościół nie ma prawa dodawania lub zmieniania prawd wiary.

POST EUCHARYSTYCZNY

Pan Jezus Chrystus udzielił eucharystii apostołom od razu po wieczery. Lecz rzymsko-katolik, jeśli pragnie przystąpić do komunii, musi pościć od północy. Jeśli ktoś z powodu choroby przyjmie lekarstwo lub przez zapomnienie napije się wody, nie jest godzien przyjęcia ciała Pana Jezusa Chrystusa. Natomiast ten, kto stracił panowanie nad sobą lub nawet ukradł, może przyjmując komunię, gdzie popełnił grzech powszedni. W ten więc sposób, zgodnie z nauką kościoła, ten, który popełnił świadomie grzech powszedni, jest bardziej godny przyjęcia Pana niż ten, co wykonał uczynek, nie wspólnego nie mający z niedoskonałością. Czy może ktoś wierzyć w to, że tam gdzie pigułka lub trochę wody zostało przyjęte, nie może wejść Pan Jezus? Czyż On nie powiedział, że „Co z serca pochodzi to pokala człowieka, a nie to, co w usta wchodzi”? Jest powiedziane w przepisach kościelnych, że jeśli zwrócić się z prośbą do Rzymu, to w wyjątkowych wypadkach można otrzymać dyspensę od postu. Jest to jeszcze jeden sofizm katolicki, w dodatku pozbawiony praktycznej wartości. Czyż jest

do pomyślenia, by np. człowiek o słabym sercu, który wie, że trochę lekarstwa sprawi mu natychmiastową ulgę lub człowiek wycieńczony pracą, potrzebujący kilku sucharków, by przetrzymać do czasu komunii – pisał do Rzymu o zezwolenie, które i tak nie przyjdzie na czas?

Przed wszystkim zaś, jakie zezwolenie jest potrzebne, by iść za przykładem Pana Jezusa Chrystusa? Czyż On wyraźnie nie powiedział: „Jam jest droga”? Wszyscy jesteśmy powołani do naśladowania Go i nikt nie jest w stanie powstrzymać nas od tego. Ewangelia bardzo wyraźnie mówi: „I gdy oni jedli, wzięwszy chleb, i pobłogosławiwszy, łamał i dawał im, mówiąc: bierzcie, jedzcie, to jest ciało moje” (Ew. Marka 14,22). Jeśli więc dla Pana Jezusa nie miał znaczenia fakt, że ten chleb zmiesza się z tylko co zjedzoną wieczerzą, to dlaczego rzymsko-katolicki kościół troszczy się o to? Czyż on jest mądrzejszy i bardziej skrupulatny od Pana Jezusa Chrystusa?

OBOWIĄZKI

Jeśliby kościół rzymsko-katolicki był prawdziwym kościołem Pana Jezusa Chrystusa, to nie obarczałby ludzi bezpodstawnymi przykazaniami i przepisami. Ponieważ jednak czyni on to, nie jest więc prawdziwym kościołem Jezusa Chrystusa. Rozpatrzmy w tym rozdziale najważniejsze z tych ustanowień kościoła.

ODPRAWIANIE NABOŻEŃSTW W JĘZYKU ŁACIŃSKIM

Kościół rzymsko-katolicki naucza, że msza jest powtórzeniem krzyżowej ofiary, podczas której Pan Jezus Chrystus ofiaruje się bezkrawawo na ołtarzu, podobnie jak ofiarował się za nas na Gólgocie przez przelanie Swojej krwi.

Ponadto tenże kościół twierdzi, że jest to autentycznym powtórzeniem ostatniej wieczerzy, podczas której Jezus przemienił chleb i wino w rzeczywiste Swoje ciało i krew.

To nie jest tylko pamiątka. To jest najważniejszy akt w katolickim nabożeństwie. Gdybyśmy się nawet zgodzili z tym, że msza jest powtórzeniem

krzyżowej ofiary i Wieczery Pańskiej, to jednak sposób obchodzenia jej pozostaje niedorzecznością, gdyż, zgodnie z nauką kościoła rzymsko-katolickiego, nie wolno mszy odprawiać w innym języku, prócz łacińskiego. To ma tak wielkie znaczenie dla rzymsko-katolików, iż uważają, że lepiej jest nie celebrować mszy wcale, niż czynić to w innym języku niż łaciński.

Pogląd taki jest utrzymywany mimo to, że rozmowa podczas Ostatniej Wieczery i słowa Pana Jezusa, wypowiedziane na krzyżu, nie były mówione po łacinie i nie były też po łacinie zapisane. Wszystkim również wiadomo, że wierni uczestnicy nabożeństwa, dla których ono jest odprawiane, nie rozumieją łaciny. Oprócz tego, usługujący do mszy chłopiec, który reprezentuje wiernych, odpowiada księdzu po łacinie, lecz często nie wie, jak prawidłowo wymawiać łacińskie słowa i nie rozumie tego, co mówi, wskutek czego popełnia niekiedy nawet niedorzeczne pomyłki.

A więc treść poświęcono dla formy i rytuału, a środki stały się celem ze szkoda dla dusz ludzkich.

Nawet wielu księży ma dużo kłopotu ze zrozumieniem brewiarza, skutkiem czego mają z niego niewiele korzyści. Gdyby był pisany w ich ojczystym języku, rozumieliby go, i, poznając jego nauki mogliby używać go z większą powagą. Pomimo to każdy ksiądz, odmawiający modlitwy w swoim języku, popełnia grzech śmiertelny, jak twierdzi kościół rzymsko-katolicki.

Czy jest ktoś, kto uwierzyłby w to, że jeśli ksiądz powie do Boga: „Miserere mei Deus secundum magnam misericordiam tuam” — Bóg wysłucha jego modlitwę i będzie zadowolony, natomiast gdyby rzekł: „Mniej litosć nade mną, o Boże, według mi-

łosierdzia Twego” — Bóg nie tylko nie wysłuchałby tej modlitwy, lecz skazałby go na wieczne potępienie?

Czy to nie przypomina nam ducha faryzeusz, opisanego w Ewangeliach?

Tak więc, wierni podczas udzielania im sakramentu nie nie rozumieją, gdyż stosowany jest obcy im język. Rzymsko-katolicki kościół wie o tym bardzo dobrze, jednak woli, by wierni nie rozumieli nic i nie mieli wiele korzyści z tego. Ci, którzy rozumieją katolicką liturgię, z bólem myślą o tej stracie ponoszonej przez wiernych z powodu nie rozumienia języka. Ileż miałoby korzyści i pomocy, gdyby rozumieli, co jest mówione przy chrzcie, pogrzebie, spowiedzi itd!

Jest rzeczą zupełnie usprawiedliwioną i konieczną, by kościół rzymsko-katolicki miał miedzy narodowy język, gdyż jego wpływ przekracza wiele granic. Papież, ogłaszając jakiś dogmat lub rozporządzenie, czyni to w języku kościoła, gdyż kościół ten nie odzieńczył darta języków, danego apostołom. Lecz zauważmy, co ten kościół czyni, gdy jego rozporządzenia mają być przestrzegane przez wszystkich wyznawców: wysyła encyklikę, apostołską konstytucję, bullę, w języku łacińskim. Następnie, w każdym kraju zostaje to przetłumaczone na język miejscowy, ażeby wszyscy rozumieli. Tu musimy zapytać: jeśli kościół rzymsko-katolicki tak dba o to, by jego rozporządzenia były zrozumiane przez wszystkich, dlaczego nie dba też o to, by jego wyznawcy odnosili korzyść duchową ze wszystkich ceremonii, odbywających się w kościele i z otrzymywanych tamże sakramentów?

Dziwne, że nie obchodzi to kościoła katolickiego, podczas gdy apostołowie, ci nieomylni nauczyciele

prawdziwej Ewangelii, przypisywali temu wielkie znaczenie.

Posłuchajmy, co mówi święty ap. Paweł w liście do Koryntów: „Wszak i rzeczy martwe, które dźwięk wydają, jak piszczałka albo cytra, gdyby nie wydawały różnicy dźwięków, jakżeby poznać, co grają na piszczałce lub cytrze? Jeśli bowiem trąba niewyraźny głos wydaje, któż się do boju gotować będzie? Tak i wy, jeśli językiem nie wydamie mowy dobrze zrozumiałej, jakże poznać, co się mówi? albowiem będziecie mówili tylko na wiatr. Wielka zaiste jest rozmatłość głosów na świecie, a żaden z nich nie jest bez znaczenia. Jeśliżbym tedy nie znał mocy głosu, będę temu, który mówi, cudzoziemcem; a ten, co mówi, będzie mi także cudzoziemcem. Tak i wy, ponieważ gorliwie żądacie darów duchowych, starajcie się obfitować ku zbudowaniu zboru. Dlatego, kto mówi językiem niezrozumiałym, niech się modli, aby mógł wykladać. Bo jeżeli się modłę językiem niezrozumiałym, modli się duch mój; ale rozum mój nie przynosi pożytku. Coż tedy? Będę się modlił duchem, będę się modlił i rozumem; będę śpiewał duchem, będę śpiewał i rozumem. Bo jeśli będziesz błogosławił duchem, jakże ten, który jest z prostaczków, na twoje dziękczynienie rzecze „Amen“, ponieważ nie wie, co mówisz? Ty wprawdzie pięknie dziękujesz, ale się drugi nie buduje. Dziękuję Bogu memu, że więcej, niż wy wszyscy, językami mówię, a wszakże wolę w zborze pięć słów zrozumiałych powiedzieć, aby i innych nauczyć, niżeli dziesięć tysięcy słów językiem niezrozumiałym” (I Koryntów 14,7-19).

Na to katolicy odpowiadają, że kościół pozwala wszystkim tłumaczyć.

„Słowa, słowa, słowa”, możemy powtórzyć za Szekspirem. Smutny jest fakt, że w sprawach du-

chowych dóbr nieśmiertelnych dusz jest tyle sofistyki i gry słów, mających tragiczne skutki dla religii ludzkiej.

Rzeczywiście, wszystko może być przetłumaczone, lecz to nie zaspokaja naszych potrzeb. My potrzebujemy, by zarówno odprawianie mszy, jak i recytowanie przez księdza brewiarza odbywało się w języku zrozumiałym, tak dla recytującego jak i dla słuchaczy. Wyobraźmy sobie, ile potrzeba by było wysiłku i starania, gdyby ktoś bieżąco chciał przetłumaczyć to, co ksiądz mówi po łacinie.

W Hiszpanii wielu nie może sobie pozwolić na kupno tłumaczenia katolickiej liturgii, gdyż takie książki są bardzo drogie. Czy to nie jest stawianiem zbyt wielu przeszkód na drodze ku temu, co jest konieczne dla zbawienia, zgodnie z nauką kościoła rzymsko-katolickiego?

Zauważmy, że Pan Jezus Chrystus zawsze mówił do słuchających go ich językiem, a apostołom dał dar języków, by w ten sposób mogli być zrozumiani przez ludzi z różnych krajów, do których przemawiali.

Jakż wielka różnica pomiędzy nauką i praktyką Pana Jezusa Chrystusa, a nauką i praktyką tych, którzy mienią się Jego kościołem!

SPOWIEDŹ

Przed opuszczającym szeregi kościoła rzymsko-katolickiego powstaje bardzo ważne pytanie: „Kto będzie odpuszczał moje grzechy poza kościołem, z którego wychodzę?” Rzymsko-katolicki kościół uczynił spowiedź uszną konieczną do otrzymania przebaczenia grzechów. Dogmat ten jest oparty na słowach z Ewangelii św. Jana 20,22: „Którymkolwiek grzechy odpuscicie, są im odpuszczone, i którymkolwiek zatrzymacie, są zatrzymane”. I w tym wypadku, jak i w wypadku przekazania kluczy Piotrowi, postawmy pytanie: „Do kogo Pan Jezus to powiedział?” Klucze były dane tylko jednej osobie: ap. Piotrowi, a kościół katolicki niesłusznie rozszerza to prawo na wielu. W tym wypadku prawo odpuszczania i zatrzymywania grzechów było dane wielu, którzy byli zgromadzeni razem z apostołami. Ewangelista Łukasz opowiada nam o tym, jak dawał uczniowie, wróciwszy z Emaus, znaleźli zgromadzonych jedenastu „i tych, którzy z nimi byli” (Łuk. 24,33), zaś Ewangelista Jan pisze: „Gdy tedy był wieczór dnia onego pierwszego po sabacie, i drzwi były zamknięte, gdzie byli uczniowie zgro-

madzeni dla bojaźni Żydów, (zważmy, że on nie mówi „jedenastu” lub „apostołowie”) przyszedł Jezus i stanął w pośrodku nich, i rzekł im: „Pokój wam” (Ew. Jana 20,19). „A to rzekłszy, tchnął na nich (zauważmy, że On nie czyni różnicy między zgromadzonymi) i rzekł im: weźmijcie Ducha Świętego. Którymkolwiek grzechy odpuscicie, są im odpuszczone; i którymkolwiek zatrzymacie, są zatrzymane” (Ew. Jana 20, 22—23).

Nie był to więc przywilej dany tylko apostołom, przywilej, który oni mogli przekazać swoim następcom. Czyż to możliwe, powie rzymsko-katolik, ażeby kapłanską moc przebaczenia grzechów Pan Jezus dał wszystkim, a nie wyłącznie apostołom?

Rzeczywiście, trudno jest wyobrazić sobie, by taki przywilej, rozumiany w świetle katolickiej nauki, mógł być udzielony w ten sposób. Lecz z drugiej strony jest zupełnie pewne, że apostołowie i uczniowie nie rozumieli słów Pana Jezusa w taki sposób, jak je interpretuje kościół rzymsko-katolicki. Mamy przecież wiele listów apostołskich, z których możemy dowiedzieć się, jak ci nieomylni autorowie rozumieli sprawę odpuszczania grzechów. Czy w tych pismach jest mowa o tym, ażeby apostołowie lub ordynowani przez nich prezbiterowie słuchali spowiedzi usznej lub udzielali absencji na sposób katolicki? Nie, o tym tam nie ma mowy. Ani jeden urywek z tych pism nie poleca spowiadania się przed apostołami, prezbiterem lub biskupem. W Dziejach Apostołów nie znajdujemy ani jednego wypadku takiej spowiedzi. Natomiast mamy inny przykład, jak apostoł Piotr traktował sprawę spowiedzi. Oto on mówi do Szymona czarnoksiężnika: „Przełoż upamiętaj się w tej złożości swojej, i proś Boga, czyliby ci nie mógł być odpuszczony ten zamysł serca twego” (Dzieje Apost. 8,22).

On nie polecił mu uczynić spowiedzi przed kimś z ludzi. Czyżby apostoł Piotr zapomniał o swoim prawie przebaczenia grzechów?

Święty Jan zaś pisze: „Dziatki moje, to wam piśzę, abyscie nie grzeszyli; a jeśliby kto zgrzeszył, mamy orędownika u Ojca, Jezusa Chrystusa sprawiedliwego, i On jest ubлагaniem za grzechy nasze” (1 List św. Jana 2, 1—2). Apostoł nie mówi: „Jeśli kto zgrzeszy, niech się zgłosi do nas, my mamy prawo nadane nam przez Pana do odpuszczenia grzechów”. Żaden z apostołów czegoś podobnego nie powiedział.

Całkowity brak wzmianki o usznej spowiedzi w Nowym Testamencie prowadzi nas do jedynej tylko możliwej interpretacji słów Pana Jezusa Chrystusa. Jeśliby apostołowie wierzyli, że tylko grzechy przez nich przebaczone są naprawdę, przebaczonymi, na pewno stale mówilibyśmy o tym, jak to czynią katolicy księża, że uszna spowiedź uczyniona przed nimi lub przed ludźmi ustanowionymi przez nich jest konieczna. Ponieważ jednak apostołowie nie mówią o tym, możemy być zupełnie pewni tego, że oni nie rozumieli słów Pana Jezusa w ten sposób, jak je rozumie kościół katolicki.

Gdybyśmy nawet przypuścili, że słowa Pana Jezusa oznaczają to, co wnioskuję z nich kościół katolicki, to faktem jest, że apostołowie i uczniowie praktycznie nigdy nie użyli tego piąwa. Czyż mając prawo do przebaczenia grzechów, apostołowie pozostawiliby wszystkim wiernych z nieprzebaczonymi winami? Niemożliwością jest, by Pan Jezus uzależnił zbawienie duszy ludzkiej od udzielanego lub wstrzymanego przez kogoś odpuszczenia. Oczywiście jest, że i sami apostołowie nie mieli takiego przekonania.

Jakież znaczenie w takim razie mają słowa Pana Jezusa? Zanim na to odpowiem, chcę przypomnieć, że to nie jest praca teologiczna lub podstępnyk apologetyki, co już na wstępie było zaznaczone. Z tego powodu nie jest tu miejsce na wyzerpującą egzegezę Nowego Testamentu, a tylko na podanie przyczyny mego wystąpienia z kościoła rzymsko-katolickiego. Ja osobiście widzę tylko jedną przesłankę, którą kierowali się apostołowie, a którą i my możemy przyjąć. Oni byli wybrani dla rozpowszechniania dobrej nowiny — Ewangelii po całym świecie. Jezus rzekł do nich: „Idąc na wszystkich świat, głoscie Ewangelię wszystkiemu stworzeniu. Kto uwierzy i ochrzci się, zbawiony będzie, ale kto nie uwierzy, będzie potępiony” (Ew. Marka 16, 15—16). Zbawienie oznacza przebaczenie grzechów, a potępienie wyklucza przebaczenie tych grzechów, którzy uwierzyli, słuchając Słowa Bożego, głoszonego przez apostołów, będą przebaczone, natomiast grzechy tych, którzy słuchając, nie uwierzyli, nie zostaną przebaczone. Wiedząc, że pod wpływem kazań apostołów ludzie otrzymają wiarę, a przez nią zbawienie i przebaczenie grzechów, Pan Jezus powiedział do nich: „Grzechy przebaczone pod wpływem waszych kazań, będą przebaczone, a grzechy nie przebaczone przez kazanie wasze, będą zatrzymane”.

CELIBAT KAPŁAŃSKI

Jest wiele argumentów, które mogą być użyte przeciw temu kościelnemu ustanowieniu. Ustosunkujemy się tylko do ważniejszych argumentów katolickich, które są podstawą do nałożenia tego ciężkiego obowiązku na księży. Kościół twierdzi: „Kapłański celibat ma swój początek w inkarnacji. Syn Boży zjawił się w ciele, przez co zapoczątkował niepokalaną rodzinę”. Na to odpowiadamy, że gdy Pan Jezus zakładał Swoją Kościół, Swoją i naszą rodzinę, nie szukał „niepokalanych”, lecz wybrał sobie za apostołów ludzi zonatych. Ponadto cała cudowność i doskonałość celibatu, opisywana przez katolickich autorów, którzy starają się udowodnić konieczność istnienia tego prawa w stosunku do księży, może tak samo dobrze być zastosowana do proroków, patriarchów i kapłanów Starego Testamentu — a każdy dobrze wie, że za ich czasów takie zasady nie obowiązywały.

Bóg nigdzie nie powiedział, że mężczyzna, będący mężem i ojcem, nie nadaje się do stanu kapłańskiego. Dlaczegoż dziś celibat jest stawiany za konieczny warunek kapłaństwa?

Mówią, że dostojęństwo współczesnego kapłana jest wyższe od starego. Bezspornie, praca głosiciela Ewangelii jest świętą, lecz brać to za dowód konieczności bezżeństwa księży jest absurdem. Dlaczegoż tedy Pan Jezus nie wybrał sobie niezonatych mężczyzn za apostołów, jak to było w wypadku Jana? Czy my mamy więc prawo mieć za nieczyste to, co Pan Jezus miał za czyste?

Misja kapłana i proroka w Starym Testamencie była świętą, może najświętszą, której człowiek mógł dostąpić. Oni reprezentowali Boga samego, oni tłumaczyli Boży zakon, oni też przynosili ofiary Bogu, składane przez lud. Pomimo że ich misja była tak świętą, Bóg nie żądał od nich bezżeństwa. Jak to więc mogło być? W niektórych wypadkach Bóg rzeczywiście wymagał od nich całkowitego poświęcenia się sprawie świętej, oddzielenia się od doczesnego trybu życia. Lecz to odierwanie się od małżeńskiego współżycia, przyjętego i błogosławionego przez Boga, trwało tylko krótki, określony czas. W podobny sposób i w Nowym Testamencie, jeśli kaznodzieja stacza walkę o nawrócenie się grzesznika lub gdy pragnie otrzymać szczególną łaskę od Pana, lub też specjalne błogosławieństwo Boże dla swych parafian, może być wskazane, by oddał się całkowicie modlitwie, postowi, odkładając na bok wszystko, co może mu przeszkadzać w osiągnięciu tego celu, lecz wyciąganie z tego wniosku o konieczności celibatu i nakładanie go na księży jest bez wszelkich podstaw Pisma Świętego.

Pan Jezus oświadcza, że sprawa bezżeństwa może być zrozumianą przez tego, komu to jest dane. Dlaczegoż zmuszać do bezżeństwa tych, komu to nie jest dane. Istnieje dosyć dowodów, że to zro-

zumenie nie jest dane wszystkim księżom, gdyż wielu tego nie rozumie i nie praktykuje.

Dr Rau, dyskutując na ten temat z ojcem Monsabre, mówi: „Poza Boskim życiem, które jest tak „jedno”, nie ma nic tak „jednego” jak życie anielskie, a poza anielskim życiem nie ma tak „jednego” jak życie w celibacie.” (Teologia del Calibato Virginal, strona 55).

Szkoda, że zostały zapomniane słowa Pana Jezusa Chrystusa: „A tak już nie są dwoje, ale jedno ciało. Co tedy Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza” (Mat. 19:6). Dr Rau przyznaje w swojej książce, z której poprzednio już cytowaliśmy, że celibat „jest darem Bożym, którego nie można osiągnąć samemu, lecz z Bożą pomocą każdy może go posiadać, dla wszystkich też jest ten stan ofiarowywany”. Lecz jednocześnie pytamy się, jak Bóg może ofiarować dla wszystkich dar celibatu, jeśli On pragnął, by tylko niektórzy go posiadali? Przy stworzeniu człowieka Bóg rzekł: „Rozmnażajcie się, i rozmnażajcie się” (1 Mojż. 1,28).

Sw. Augustyn, ten wielki doktor kościoła rzymsko-katolickiego, argumentując w tej sprawie mówi: „Dlatego, że kościół w jego pochodzeniu i uduchowieniu jest niepokalany, dlatego też i kapłan powinien być niepokalany”. Bardzo wspaniały argument. Czy może społeczeństwo, jako moralna całość, być niepokalany i czystym? Jeśli zaś on stosował to powiedzenie do jednostek tylko, to i tak musimy stwierdzić, że w początkach swoich nie byli oni niepokalani. Niektórzy z apostołów, nawet sam ap. Piotr, ich przywódca i „pierwszy pasterz”, nie był niepokalany, kościół też w pierwszych wiekach nie był niepokalany. Sw. ap. Paweł poleca, by biskup był mężem jednej żony, a w swoim Liście do Koryntów (1 Kor. 7,28—38)

mówi, że dobrze jest żenić się, lecz pozostawać w stanie niezonatym (w celibacie) według jego osobistego poglądu jest lepiej. Stąd wynika, że kwestia ta pozostaje do rozstrzygnięcia każdemu według jego zdania lub jeśli chcecie, jest to wyrazem większej lub mniejszej doskonałości. Niemniej małżeństwo nie jest złą rzeczą, nawet dla biskupa, jak to mówi ap. Paweł. Jeśli małżeństwo jest sakramentem, to dlaczego ono jest uważane za najcięższy grzech lub za najwstrętniejszy postępek, jeśli chodzi o księdza, który pojmie żonę?

KONKLUZJA

Ze wszystkiego, co dotychczas było powiedziane, czytelnik może wnioskować i przekonać się, na ile sprzeczne z nauką Ewangelii są dogmaty kościoła rzymsko-katolickiego i dlatego ja w nie nie wierzę.

Jakkolwiek to są rzeczywiste powody, dla których wystąpiłem z kościoła rzymsko-katolickiego, to jednak one nie mówią o tym, co przyjąłem na ich miejsce.

Chcę to szczególnie podkreślić na zakończenie niniejszej broszury. Wszyscy mamy dusze nieśmiertelne i już od młodości stoimy przed wyborem wiecznego zbawienia lub wiecznego potępienia. Nie wystarcza porzucić jakąś doktrynę, koniecznością jest przyjęcie prawdy.

Pierwszym krokiem, który każdy rzymsko-katolik musi uczynić, jeśli chce iść za prawdą, jest wystąpienie z tego kościoła. Na tym się jednak nie kończy; musi uczynić też drugi krok, jeśli chce być zbawionym. „Musicie się na nowo narodzić” (Jana 3,7). Ten drugi krok ja też uczyniłem.

Często słyszy się powiedzenie, że każdy, opusz-

czający kościół rzymsko-katolicki, nie ma gdzie się udać i nigdzie nie zazna schronienia. Zna-leżenie prawdy kosztowało mnie trzynastcie lat trudu na łonie rzymskiego kościoła, lecz gdy tylko wystąpiłem z tego kościoła, od razu znalazłem schronienie. Zapytacie się, gdzie? W Ewangelii Pa-na naszego Jezusa Chrystusa.

Otwórzmy Ewangelię według św. Mateusza roz-dział 1, wiersz 21 i czytamy: „I nadasz Mu imię Jezus, albowiem On zbawi lud swój od grzechów ich”.

W Dziejach Apostolskich w rozdziale 4, w wierszu 12 czytamy: „I nie masz w nikim innym zbawienia; albowiem nie masz żadnego innego imienia pod niebem, danego ludziom, przez które byś-my mieli być zbawieni”. Na innym miejscu Ewan-gelista Łukasz pisze o pewnym faryzeuszu, któ-ry krytykował Pana Jezusa za to, że przyjął Marię Magdalenę i pozwolił jej namięścić Swoje nogi. Ona była znaną ze swego grzesznego życia, on, fary-zeusz, był znany z pobożności, lecz to jego nie usprawiedliwiło w oczach Pana Jezusa, nie dało mu też prawa do zbawienia, podczas gdy ona, grzesznica, usłyszała takie słowa z ust Pana Je-zusa: „Grzechy twoje są ci odpuszczone” (Łuk. 7,48). Kiedy inni obecni zaczęli wątpić, Pan Jezus wyjaśnił im powód, dla którego kobieta ta dostą-piła usprawiedliwienia: „Wiara twoja zbawiła cię. Idźże w pokój” (Łuk. 7,47—50).

Od dzieciństwa uczono mnie, że nasze własne uczynki zbawiają lub potępią nas. Nasze zbawienie zależy całkowicie od nas samych, od naszego od-dania się na usługi Niepokalanej. Oddanie się na usługi Marii jest gwarancją naszego zbawienia, no-szenie medalików i zamawianie nowenn do świę-tych, pomaganie zmarłym do wydostania się

z czyścica, opłacanie mszy, kupowanie bull i próśby o odpusty — wszystko to jest konieczne do osiągnięcia zbawienia.

Wszystko to razem wzięte przyniosło mi tylko wątplenie i zamęt. Wtedy jeszcze raz otworzyłem Ewangelię i usłyszałem słowa Pana Jezusa, wypowiedziane do największej grzesznicy: „Grzechy twoje są ci przebaczone”. Lecz, próbowałem protestować, łotr nie był ochrzczonej. Mimo to Pan Jezus powiedział do niego: „Dziś ze mną będziesz w raju” (Łuk. 23,43).

Z piersi mej wydobył się krzyk: „Przecież ta grzesznica nie była u spowiedzi. Ona nie błagała Niepokalanej i nie otrzymała od niej zbawienia, a jednak Pan Jezus rzekł do niej: „Grzechy twoje są ci przebaczone!” On też zapewniał, że ten, który wierzy w Niego nie umrze na wieki. I znowu: „Jam jest drogą... nikt nie przychodzi do Ojca, tylko przeze mnie” (Jana 14,6).

Potem czytałem, co pisze apostoł Jan: „Kto wierzy w Syna, ma żywot wieczny; ale kto nie wierzy Synowi, nie będzie oglądał żywota, lecz gniew Boży zostaje nad nim” (Jana 3,36).

„I to jest świadectwo, że nam Bóg dał żywot wieczny, a ten żywot jest w Synu Jego. Kto ma Syna, ma żywot; kto nie ma Syna Bózego, nie ma żywota” (1 List Jana 5,11—12).

— Cóż tedy z dobrymi uczynkami? — myślałem sobie. Tu znowu przyszła odpowiedź z Ewangelii. Jakże dobre uczynki wykonał łotr na krzyżu? Jakże dobre uczynki wykonał syn marnotrawny, że go ojciec przyjął z powrotem za syna?

„Lecz tym, którzy Go przyjęli, dał moc stać się dziećmi Bożymi, tym, którzy wierzą w imię Jego. Którzy nie ze krwi, ani z woli ciała, ani z woli męża, ale z Boga się narodzili” (Jana 1,12—13).

Dwadzieścia trzy lata, spędzone w zakonie, warły na mnie wielki wpływ i choć zwątpienia ustępowały, to jednak niezupełnie. Dobre uczynki. Konieczność dobrych uczynków. Uświęcającą moc dobrych uczynków, nakazanych przez zakon... Myśli te były torturą dla mnie.

Opuściłem rodzinę i wszystko, co było mi drogą w tym świecie. Wyrzekłem się wszelkich wygód, składając śluby ubóstwa, czystości i posłuszeństwa zakonowi jezuitów. Pokutowałem, spędzałem długie godziny na modlitwie, głosiłem doktryny chrześcijańskie, zgodnie z najściślejszą prawowiernością katolicką, wiernie wykonywałem przepisy zakonne... Czy to nie było wystarczające dla mego uspokojenia oczekiwać śmierci i sądu?

Słowa apostoła Pawła były mi znowu odpowiedzią na wszystkie niepokojące mnie pytania. „Choć kto inny sądzi, że może mieć zaufanie w ciebie, a jeśli tym bardziej ja, obrezany ósmego dnia, z narodu Izraelskiego, z pokolenia Beniamina, Żyd z Żydów, według zakonu faryzeusz, (najbardziej pobożna sekta żydowska). Według gorliwości przesładowca kościoła, (myśląc, że to fałszywa religia, zwałczając ją z takim fanatyzmem), według sprawiedliwości, która jest z zakonu, będąc bez nagany. Ale to, co mi było zyskiem, tom z powodu Chrystusa poczytał za szkodę. Owszem i wszystko poczytuję za szkodę dla zadości poznania Chrystusa Jezusa, Pana mojego, dla którego wszystkiego się wyrzekłem i wszystko poczytuję za śmiecie, żeby pozyskać Chrystusa, i być znalezionym w Nim, nie mając własnej sprawiedliwości, która jest z zakonu, ale mając tę, która jest przez wiarę w Chrystusa, sprawiedliwość z Boga przez wiarę, żeby poznać Je-

go i moc Jego zmartwychwstania i wspólność cierpień Jego, stając się podobny śmierci Jego" (List do Filipensów 3,4—10).

Serce moje, było szybciej z podniecenia, umysł mój oświeciło światło, a pokój napenił moją duszę.

Jeszcze jaśniejsze były mi słowa tegoż apostoła do Galatów: „Jeśli przez zakon jest sprawiedliwość, tedy Chrystus na próżno umarł” (List do Galatów 2,21).

Zdawało mi się, że apostoł Paweł, patrząc mi w oczy, powtarzał swoją przestogę pisaną do Galatów:

„O bezrozumni Galatowie, któż was omamił, abyscie prawdzie nie byli posłuszni, którym przed oczyma Jezus Chrystus przedtem był odmalowany, jakby między wami ukrzyżowany? Tego tylko rad bym się dowiedzieć od was: czy z uczynków закону wzięście Ducha, czy ze słuchania wiary?” (Galatów 3,1—3). „Że zaś przez zakon nikt nie jest usprawiedliwiony przed Bogiem, to rzecz jawna; bo sprawiedliwy z wiary żyć będzie” (Galatów 3,11). „Chrystus odkupił nas z przekleństwa zakonu” (Galatów 3,13).

Snując nadal rozważanie pytałem się: „A uczynki nakazane przez zakon, czy nie usprawiedliwią, czyżby one były bez pożytku?”

Odpowiedź ap. Pawła była: „A przedtem, nim przyszła wiara, byliśmy pod strażą zakonu, współ zamknieni aż do przyjścia wiary, która miała być objawiona. A tak zakon był naszym przewodnikiem ku Chrystusowi, abysmy z wiary byli usprawiedliwieni. Ale gdy przyszła wiara, już nie jesteśmy pod przewodnikiem... Albowiem wszyscy jesteście synami Bożymi w Chrystusie Jezusie przez wiarę” (Galat. 3,23—26).

Dobre uczynki są miłe Bogu. Powinniśmy je czynić, wyrażając w ten sposób naszą wdzięczność, by podobać się Jemu i stawać się Jemu podobnymi. Pomimo to dobre uczynki nas nie usprawiedliwiają. Jedynie wielka łaska i miłosierdzie Jezusa Chrystusa mogą nas usprawiedliwić.

Potrzebowałem jedynie przyjąć Pana Jezusa Chrystusa, jako swego Zbawiciela i wierzyć w zbawiającą moc Jego krzyżowej męki. Grzechy moje zostały przebaczone. Mój dług wobec Ojca niebieskiego był spłacony. Wiara w Zbawiciela Chrystusa Pana była jedynym środkiem, który mógł usprawiedliwić moją duszę. Przyjąłem go. Uwierzyłem Mu.

Od tego momentu poczułem, że Pan Jezus Chrystus wypełnił Swoje słowo w duszy mojej. „Kto uwierzy we Mnie, jak powiedziano w Piśmie, rzeki wody żywej popłyną z żywota jego” (Ew. Jana 7,38).

.....Od dziś jestem Waszym Bratem...

Wyjątki z przemówienia księdza Luis Padrosa, wygłoszonego w kościele baptystów w mieście Tarrasa, w dniu 18 lutego 1951 roku, w którym dał świadectwo swej wiary opartej na Ewangelii. Przemówienie to było wygłoszone na kilka dni przed jego odjazdem do Argentyny.

Droży w Panu Bracia! Tylko co słyszeliśmy od naszego drogiego kaznodziei, pana Vila, opinie, że jestem wspaniałym mówcą. Rzeczywiście, w przeciągu ostatnich lat byłem zaangażowany do kazań i do przemówień, szczególnie do licznych zgromadzeń i wybranych słuchaczy. Podczas tych licznych przemówień nigdy nie czułem się zdenerwowanym. Dziś po raz pierwszy w mojej publicznej pracy, jako mówca, czuję, że nie mogę przemawiać, nie mogę... To jest najbardziej wzruszający moment w moim życiu, więc nie spodziewajcie się usłyszeć wspaniałego mówcy. Dziś stoję tu przed wami wszystkimi po to, by wam zaświadczyć, że od dziś jestem waszym bratem.

To, co mnie spotkało, jest bardzo podobne do tego, co nam mówi apostoł Paweł o swoim doświadczeniu. Ja prześladowałem was! Może wy nie zdawaliście sobie z tego sprawy lecz to jest faktem, że prześladowałem was całą duszą i z przekonaniem. Urządziłem specjalne zjazdy dla przewodniczących „Akcji Katolickiej” właścicieli fabryk i najaktywniejszych propagandzistów naszej rangi. Spędziłem cały dzień na przygotowaniu przemówienia pod tytułem: „Protestancka herezja” szczególnie zaś „Protestancka herezja w Tarrasa”. Tytuł mego przemówienia na ten zjazd brzmiał: „Tarrasa — siedzibą herezji”. Musicie wiedzieć, że my, katolicy uważamy pana Vila za okropnego człowieka. Pojechałem do Villafrańca, by tam wygłosić przemówienie. Tam mi mówią: „Mamy tu wielki kłopot”.

— Co się stało? — zapytałem.

— Niedawno protestanci otworzyli tu swoją kapiłę. Czy chcesz, by nasza młodzież z „Katolickiej Akcji” poszła i zburzyła ją, oburzając kamieniami? — odpowiedzieli.

— Nie, zaczekajcie. To nie będzie po chrześcijańsku.

Lecz bolało mnie to, że się tam protestanci zjawili.

— Skąd oni się tu wzięli? — pytałem dalej.

— Przyszli z Tarrasa — brzmiała odpowiedź.

Przybyłem do Tarragona i tam usłyszałem tę samą historię.

— Skąd tu ci przyszli?

— Z Tarrasa!

W Villanueva powiedziano mi, że i tam już są ci z „Tarrasa”. Przyrzekłem wtedy katolikom, że powstrzymam pochód tych ludzi, i że nawet w Tarrasa protestantyzm musi upaść. Przecież to wszystko kłamstwo i musimy pozbyć się wszelkie-

go błędu. Potem, zwracając się do elity z Tarrasa, rzekłem:

— Czy wam nie wstyd, że tu, w Tarrasa, znajduje się główne gniazdo protestantyzmu na całej Katalonii? Czyż aż dotąd nie mogliście tego zlikwidować?

— Dobrze, Ojczy, proszę się tym nie przejmować, to nie jest tak ważne — brzmiała odpowiedź.

— To nie ważne? Wiem, że oni zyskują coraz więcej nowych członków, czyż to was nie obchodzi, że oni kradną nam dusze ludzkie?

— Niech się Ojczulek nie martwi — odpowiedzieli mi — protestanci niewiele wykonają.

— Dobrze — powiedziałem — rozpocznijmy od zapoznania się z doktrynami protestantów.

Po jakimś czasie przychodzi do mnie pan „X” i mówi:

— Miliony moje są do waszej, Ojczy, dyspozycji, byłoby już położyć kres protestantom.

— Wspaniale — odpowiedziałem.

Przyszli też inni i pytali:

— Ojczy, co polecisz nam wykonać?

— Przynieście mi listę imienną wszystkich protestantów w Tarrasa — powiedziałem.

Po dwóch dniach miałem nazwiska i adresy wszystkich protestantów w Tarrasa. Od tego zaczęliśmy przygotowanie naszej kompanii przeciw protestantom. W międzyczasie gorliwie badałem całą sytuację.

Przygotowanie rozpoczęłem od badania Pisma Świętego, lecz... „Gdzież są moje dowody nieomylności papieża. Nie mogłem ich nigdzie znaleźć... Gdzież to jest napisane o eucharystycznym poście? Gdzieś mowa o mszy? Gdzie jest to wszystko?”. Nie znalazłem. Im więcej badałem Pismo Święte, tym jasniej widziałem, że chrześcijaństwo, a rzymiski-

-katolicyzm to dwa przeciwległe bieguny. W miarę mego wgłębiania się w Pismo Święte przekonanie to wzmacniało się.

Aż nareszcie nadszedł moment decyzji (wam się zdaje, że to był moment, dla mnie to było trzynaście lat walki wewnętrznej, trzynaście lat borykania się ze sobą).

Rzeczywiście, muszę się przyznać, że to była walka, w której znajdowałem zadowolenie. Chętnie podejmowałem się wszelkich najtrudniejszych spraw. Tłumy, do których lubiłem przemawiać, były trudne do oparowania i niebezpieczne.

Walka ta też nie była mi ciężarem i nie była też zniechęcająca. Zwalczanie protestantów było, przynajmniej, tym bardziej, że byłem pewny zwycięstwa.

— Kim ty jesteś? — musiał Pan myśleć, patrząc na mnie z nieba.

— Kto ty, że chcesz przeciwko oświeceniu wierzyć? — rzekł, jak niegdyś do Saula.

Podjęte zadanie wykonywałem uczciwie, szczerze szukając prawdy. Lecz, moi przyjaciele, musicie wiedzieć, czego może przedtem nie wiedzieliście, że dla katolika znalezienie prawdy jest rzeczą prawie niemożliwą. Wiecie dlaczego? Gdzież my możemy znaleźć prawdę? W Słowie Bożym, w Piśmie Świętym.

— Stój — powie katolik — nie wolno ci czytać Pisma Świętego, chyba że ono będzie zaopatrzone w objaśnienia. Ojców: Bove, Nacar Colugna lub Ojca Scio.

Objaśnienia te, podane na marginesie tekstu są tego charakteru: „Św. Paweł mówi tak, lecz to należy rozumieć w sposób następujący; św. Mateusz powiedział tak, lecz rozumieć to należy tak, jak ja podałem w swych objaśnieniach”.

Czyż mi nie wolno czytać tego, co powiedzieli św. Paweł, Piotr lub sam Pan Jezus w Ewangeliu? Nie, gdyż to jest na liście książek zakazanych.

Nieвозмоли! Ewangelia Pana naszego i wszystkie pisma apostołów na liście zakazanych książek!

Naturalnie, gdyż nie wolno ich czytać tak dłu- go, dopóki nie zostaną zaopatrzone w komentarze osoby upowaznionej do tłumaczenia Pisma Świę- tego.

W taki sposób nauka, którą praktykujemy, jest wynysiem człowieka, a nie Słowem Bożym.

Widzicie więc te tytaniczne zmagania, zachodzą- ce w duszy mojej, która szczerze pragnęła pozna- nia prawdy, lecz zawsze napotykała przed sobą człowieka, człowieka zastępującego jej drogę i mó- wiącego jej, że ona nie może iść bezpośrednio do Boga, gdyż to będzie herezją, rewolucją, że naj- pierw musi upokorzyć się u nóg człowieka, by w ten sposób mieć dostęp do Boga.

Lecz kto tak powiedział? Jeśli chcę znaleźć Je- zusa Chrystusa, dlaczego mi nie wolno iść wprost do Niego?

Potem zobaczyłem, że w katolickim kazaniu, na- bożeństwie, w całym życiu katolików Jezus Chry- stus jest przedstawiony jako postać skamieniała, jako martwe ciało, jako człowiek przybity do krzy- ża, lecz martwy, bez życia. Dlatego kościół nie może wpoić w swoich członków miłości do Jezu- sa Chrystusa, a tam gdzie nie ma miłości, tam nie ma możliwości zbawienia, niezależnie od tego, ile mszy, szkaplerzy, medalików, nowenn i obrazów miałby człowiek — wszystko to nie pomoże, do- póki grzesznik nie będzie miał miłości i wiary... A miłości tej nie będzie dopóty, dopóki grzesznik nie zobaczy oczami duszy żywego Chrystusa, umie- rającego za niego na krzyżu.

Czy wiecie, co się dzieje z rzymsko-katolikami?

Coś, co jest bardzo naturalne w rzymsko-katolickim systemie, lecz bardzo tragiczne. Oni mówią człowiekowi: „Jezus Chrystus umarł za ciebie; tak, za ciebie, lecz to nie rzeczywicie ci nie daje”. Oni nie mówią, lecz dosłownie, lecz to jest wynikiem ich praktyki — to nie ci nie daje, gdyż jeśli nie będziesz bardzo ostrożny, to i tak zginięsz. Zbawie- nie twoje zależy całkowicie od ciebie samego, od wielu odmówionych modlitw, od noszenia szkaple- rzy, od twego oddania się na usługi Niepokalanej — co jest gwarancją twego zbawienia — od przy- mowania komunii świętej pierwszego piątku każ- dego miesiąca w przeciągu dziewięciu miesięcy — dzie w ię c i u, nie ośmiu lub siedmiu, jeśli nie w przeciągu dziewięciu, to wszystko będzie bez znaczenia. Musisz być oddanym św. Piotrowi i św. Antoniemu, pamiętaj, że do św. Antoniego musisz odmówić trzynaście „Ojcze nasz”, nie dwanaście, lecz całe trzynaście, gdyż inaczej wszystko będzie bez znaczenia...” i tak dalej. Czy to nie przypomi- na nam słów Pana Jezusa Chrystusa, wypowiedzia- nych pod adresem faryzeuszów: „Wodzowie ślepi, którzy przedczacie komara, a wielbłąda połykacie — podobni grobom pobielanym” (Mat. 23,24—27).

Oto czego uczą kapłani, których autorytet jest ponad wszystko. Przed oczyma ludzi postawi- liśmy zasłony: świętą Matkę, kościół i kapłana. A gdzie jest Pan Jezus Chrystus? Jego można zna- leźć na drugim planie. Gdzie? Poza kościołem i po- za kapłanem, lecz ludzie muszą iść do kościoła i do kapłana i tam już pozostają. Dlatego widzimy rzymsko-katolika z kościołem i kapłanem, ale bez Chrystusa. Nic dziwnego, że jego duchowe życie jest tak słabe i anemiczne.

Przez te i wiele innych rzeczy doszedłem do przekonania, że doktryny katolickie nie są prawdziwe. W tym czasie odprawiałem jeszcze msze, mając ze sobą chłopca-akolite, który mi odpowiadał podczas mszy, nie przy tym nie rozumiejąc po łacinie. Biedny chłopczyzna męczył się, wymawiając słowa często niewłaściwie. Gdyby mógł mi odpowiedzieć po hiszpańsku, rozumiałby, co ja mówię i wiedziałby też, co odpowiada, przez to byłby w bardziej pobożnym stanie ducha.

Lecz myślałem sobie, to jest moment mszy świętej, w którym, jak nas uczono, ofiarujemy ciało Pana Jezusa. Poza mną byli zebrani liczni wierni, którzy widzieli księdza obróconego do nich plecami, wykonyującego pewne ruchy i mówiącego niezrozumiale dla nich słowa, jedni z nich drżeli, inni ziewali. Czy to jest istotne dla religii? Czy to jest postanowione przez Boga?

Wszystko to jest zabawne dla was, tak samo jak i to, co wy wykonujecie, jest zabawne dla katolików. To, co dla was jest sprawą podstawową, by każdy opierał swoją wiarę na Jezusie Chrystusie, Zbawicielu naszym, katolicy uważają za herezję.

Czy wiecie, co się stanie? To nie jest tak łatwo zmienić religię. Gdybyście wiedzieli, co za tortury ja przeszedłem. To jest bardzo poważny krok. Nie jest rzeczą łatwą wystąpić przeciw tradycji w której spędziło się życie całe, wystąpić przeciw rodzinnej atmosferze, przeciw swojej rodzinie, przeciw przyjaciółom, którzy powiedzą dwie rzeczy, nie mając innych argumentów przeciw temu, kto występuje z kościoła rzymsko-katolickiego, a udaje się do protestantów: że on zwariował lub zakochał się. Nie tak dawno temu słyszełszy o nawróceniu się innego jezuitę, księdza na wysokim stanowisku,

Carrillo de Albornoz, sekretarza Wszechświatowego Związku Marii. Słyszałem, co mówiono o nim w naszym środowisku: „Biedny człowiek, widocznie stracił rozum”; lub: „W tę sprawę musiała być zamieszana kobieta”. Oni nie mają innych argumentów.

Przez trzynaście lat studiowałem ten problem, mając za sobą 43 lat pobożnego życia katolickiego. Piętnaście lat spędziłem na studiach teologicznych, dziesięć lat byłem księdzem i kaznodzieją, przemawiając do tłumów i do wybranych słuchaczy. Mówię wam, że to nie jest moment emocji. W momencie emocji, wiem dobrze, ksiądz może popełnić każdy grzech: cudzołóstwo, morderstwo lub rabunek, lecz potem winien się opamiętać, pokutować, wyznać grzechy i być dalej księdzem. Lecz zmiana religii nie może być wynikiem emocji, lecz jedynie skutkiem refleksji po głębszym zastanowieniu się nad Słowem Bożym i po znalezieniu wielkich różnic w doktrynach.

Na przykład, gdzie jest doktryna o spowiedzi w Dziejach Apostolskich? Gdy zaczynamy kazanie, mówimy: „Idźcie do spowiedzi”. Lecz oto widzę niewiastę płaczącą u nóg Jezusowych, do której On powiada: „Grzechy twoje są ci odpuszczone”. Kiedy ona spowiadała się? Jakże grzechy ona miała? Jezus widząc, że inni goście zaczęli wątpić, rzekł do niewiasty: „Wiara twoja zbawia cię”. Gdzie jest tu wzmianka o dobrych uczynkach lub o chodzeniu do świątyni?

Oto inna scena. Obok Jezusa na krzyżu umiera Jotr. Jakże on dobre uczynki spełnił? Chyba ten jeden, że uwierzył w Jezusa Chrystusa. Zbawcie-ła, nie innego. Naturalnie, gdyby on żył potem, na pewno spełniałby chrześcijańskie obowiązki, lecz

to nie było konieczne dla jego usprawiedliwienia. Chrystus przelał Swoją krew za niego, on uwierzył w to zbawienie, wykonał akt przyjęcia wiary i był usprawiedliwiony w oczach Ojca. Na podstawie tego Chrystus mógł mu powiedzieć: „Dziś będziesz ze Mną w raju”. Nie w czyściecu. Co oznacza czyściec? Gdzie jest czyściec? Oto, co ja powiedziałem sobie: Ile lat spędził ten łotr w czyściecu? Całe swoje życie spędził na rabunku, może nawet dopuścił się morderstwa, a jednak Jezus rzekł do niego: „Dziś będziesz ze mną w raju”. Więc on nie poszedł do katolickiego czyścica. Kto mówi o czyściecu? Naturalnie nie Pismo. Święte. Czy wykonaliście akt wiary? Jeśli tak, jesteście usprawiedliwieni.

Jeszcze jeden problem bardzo mnie interesował: gdy opuszczę kościół rzymsko-katolicki, kto będzie przebaczał mi grzechy? Naturalnie będę się starał nie grzeszyć, lecz jestem tak słaby, więc jeśli zgrzeszę, co się stanie wtedy? Kto mnie rozgrzeszy? W kościele rzymsko-katolickim urządziliśmy się bardzo wygodnie. Gdy popełnimy jakiś grzech, idziemy wtedy do księdza, „Ego te absolvo peccatis tui” i wszystko jest skończone, mogę przyjmować komunię. Gdy zaś wystąpię z kościoła rzymsko-katolickiego, co będę wtedy czynił?

Dzięki Bogu, że w Dziejach Apostolskich i w Ewangelii jest wyraźnie powiedziane, że przebaczenie mogą otrzymać tylko od Boga samego.

Gdybyście wiedzieli, jakie tortury przechodzi dusza katolika, nigdy nie przestalibyście dziękować Bogu za to, czym jesteście i co posiadacie. Ludzie, którzy codziennie chodzą na mszę i zawsze są na nabożeństwie w kościele, żyją w ciągłej rozterce

duchowej, pytając się samych siebie: „Czy będę zbawiony, czy też zgine? Czy uczyniłem dobrą spowiedź, czy też nie? Gdy opowiadałem o moich grzechach, czy nie należało powiedzieć tego w inny sposób?... Czy ja rozumiałem je w ten sposób, a mój spowiednik rozumiał je inaczej; możliwe byłoby wymienienie je trzy razy... To była taka delikatna sprawa, wspominałem o niej, lecz dlaczego nie powiedziałem bliższych szczegółów?” Oni nigdy nie mają spokoju. Czy więc to jest prawdziwa religia? Co to wszystko znaczy? Gdzie w Ewangelii znajdujemy mowę o takiej metodzie dręczenia grzeszników? Kiedy Jezus Chrystus lub Jego uczniowie torturowali grzesznika takimi pytaniami?

Synu mój, czy pokutujesz? Czy masz wiarę w sercu twoim, że Chrystus, nasz Pan, zbawił cię? Jeśli tak, to wiara twoja zbawiła cię, to jest wszystko. Czy ap. Paweł nie powiedział: „Jeśli przez zakon, jest usprawiedliwienie, tedy Chrystus na próżno umarł?” (Gal. 2,21).

Miłość, którą wy, protestanci, macie do Chrystusa, której katolicy nie mogą mieć w tym samym stopniu, jest wynikiem tego, że wy znacie Go, jako swego Zbawiciela. Rzymsko-katolik natomiast chce być sam sobie zbawicielem. On mówi: „Ja będę zbawiony lub potępiony zależnie od tego, co uczyniłem lub czego nie uczyniłem”.

Naturalnie, każdy ewangelik, który powie sobie: „Będę żył, jak mi się podoba, gdyż Chrystus mnie zbawił” — zginie tak samo. Jestem pewny, że wy to i tak dobrze rozumiecie.

Przedwczoraj odwiedził mnie pewien jezuita, który był moim instruktorem po moim wstąpieniu do zakonu. Wiedział o mojej decyzji wystąpienia z ko-

ścioła, więc rzekł do mnie: „Ja pozostaję przy słowach Malnesa: „Kto opuszcza katolicyzm, nie wie, gdzie szukać ucieczki. Dowodem prawdziwości katolicyzmu i tego, że inni są tylko sekciarzami, jest ten fakt, że każdy z nich mówi co innego, tak, że człowiek nie wie, gdzie się udać”.

— Lecz — odpowiedziałem mu — znalezienie prawdy i stwierdzenie, że ona jest poza kościołem rzymsko-katolickim zabrało mi trzynastcie lat, i gdy wreszcie zdecydowałem się wyjść z kościoła, nie miałem żadnych trudności ze znalezieniem schronienia — znalazłem je w Ewangelii Pana Jezusa Chrystusa, w Słowie Bożym. Innego miejsca nie ma.

— Dobrze, staniesz się więc luteraninem, kalwinistą, baptystą, metodystą czy kim?

— Ja będę chrześcijaninem.

— A co będzie potem?

— Mniejsza o to. O praktycznym przyłączeniu się do jakiejś grupy pomyślę potem, na razie będę chrześcijaninem Chrystusowym i Jego apostołów; takim jak On nauczał i oni nauczali — w posłuszeństwie i oddaniu, głosząc to czynem i słowem. Gdzie? W kościele, który będzie najodpowiedniejszy ku temu. To już jest sprawa zewnętrznej manifestacji. Przede wszystkim chcę być chrześcijaninem, naśladującym Pana naszego Jezusa Chrystusa. Ewangelia jest tak jasna, a Słowo Boże jest tak proste, że bez pomocy pośredników możemy je rozumieć.

Przebaccie mi, że prześladowałem was. Nie myślałem, że wyrządziłem wam wielkie krzywdy. Gdy dołożyłem starań, by zapoznać się z protestantyzmem w celu zwalczania go i wydałem wam wojnę,

Bóg ze swej strony wydał mi wojnę i naturalnie odołł mnie zwycięstwo. Jestem szczęśliwy, że uległem i, mówiąc prawdę, jestem wdzięczny, że ta walka nie zakończyła się klęską. Apostoł Paweł mówi o tym w ten sposób: „Co przedtem mi było zyskiem, to dziś mam za szkodę, a co miałem za szkodę mam teraz za zysk”. Nigdy nie będę w stanie wyrazić całej mej wdzięczności Panu za to, że On pozyskał mnie dla Prawdy.

KIM JEST DON LUIS PADROSA?

Wyjāti z ulotek i gazet w Hiszpanii, które charakteryzujāj go jako świētne go katolickiego mówcę i prelegenta.

Villafranca del Panades: „Jest to wydarzenie o wielkim znaczeniu dla całego miastā, że udało się urzājdić przyjazd do Villafranca Ojca Luis Padrosa, wielkiego psychologa i niepospolitego mówcy, który wygłōsi całą serię odczytów dla naszych męczyzn. Nie jesteśmy w stanie przewidzieć, jakie będa owoce tego, lecz wiemy, że to obudzi wśród nas niesłychane zainteresowanie. Ojciec Padrosa odznaczā się powagā i głębiā myśli. Jest on jednym z tych, którzy potrajā dotrzeć do głębi sprawy. Do tego jego doświadczenie i konkretne ujēcie zagadnienia, jego precyzyjna i staranna dykcja obudzi ducha i zawiājnie uwagā słuchaczy. Wiadomo jest, że wszędiē gđzie tylko on się zjawi, wszędiē sale sāj przepełnione.

Biorąc powyższe pod uwagę i zwyczajny odpowiedniā porę roku, aktualność ogłōzonego odczytu, pytania ciagle zajmujājce umysły męczyzn, w

dotadku ogłōszenie tych odczytów w głównym teatrze tylko dla męczyzn, napelnia wszystkich niecierpliwym oczekiwaniem.

*

Catalyud: „Trzeci odczyt Ojca Luis Padrosa w mniejszym teatrze nie tylko nie wykazał zmniejszenia zainteresowania, lecz przeciwnie, stworzył problem, bo w teatrze nie starczyło miejsca dla pomieszczenia słuchaczy. Robotnicy w fabrykach pozmieniali swoje godziny pracy, by móc go usłyszeć. Nawet ludzie obojętni w sprawach religijnych cisnęli się do teatru, by znaleźć miejsce, jak gdyby ten odczyt był specjalnie dla nich przeznaczony.

Publiczność, rozchodząc się, entuzjastycznie dawała wyraz swej zgody z prelegentem. Można się spodziewać, że dziś na dwie godziny przed odczytem nie będzie wolnego miejsca w teatrze.

(Wyjāti z ulotki wydanej przez „Akcję Katolickā”).

*

Alicante: „Nasz duch, zatruty truciznā materializmu, napelniająca powietrze naszych nowoczesnych miast, był ożywiony i podniesiony do wyższych stref i czystszej atmosfery dzięki lekcjom czytany przez Ojca Padrosę. Sala nie mogła pomieścić zainteresowanych. Zainstalowano głośniki, by udostępnić ludziom stojącym na ulicy słuchanie tych wzniosłych przemówień wspaniałego mówcy”.

*

Palma de Mallorca: „Wspaniała świątyniā w Palma de Mallorca nie była dostatecznie wielka, by

pomieścić przybyłych słuchaczy. Duchowe zadowanie i religijne podniecenie rysowało się na każdej twarzy. Poza świątynią, w całym mieście i we wszystkich miejscach na wyspie ludzie słuchali przy pomocy głośników i radia podniecających apelów tego wymienionego mówcy".

*

Badalona: "Ojciec Padrosa w porwyjącym przemówieniu przez godzinę trzymał w zachwycie nadzwyczaj wielkie zgromadzenie".

*

Barcelona: "Wykazał On w swym przemówieniu rzadko spotykany dar treściwości. Swą treścią, wspaniałą dykcją i nadzwyczajną logiką zaciekał i ściągnął tłumy, mogące zapęknąć dwa teatry. Wszyscy obecni stali się jego gorącymi propagatorami".

*

Seville: "Organizatorzy mogą być dumni. Sukces przewyższył nawet najbardziej optymistyczne oczekiwania, co może być dowodem jeszcze zwiększenia zainteresowania. Ojciec Padrosa, rzetelnie, dorósł do tej popularności, jako mówca o nadzwyczajnej sile".

ZNACZENIE I POPULARNOŚĆ KSIĄŻKI W HISPANII

Dla polskiego czytelnika ciekawym będzie dowiedzieć się o tym, jak Pan błogosławił świadectwo eks-Ojca Padrosa na terenie Hiszpanii, (o czym już było częściowo wspomniane w prologu do hiszpańskiego wydania), gdzie ustne świadczenie o Panu było zakazane.

Pierwsze kopie tej książki były rozესłane przez byłego jezuitę do niektórych jego poprzednich przyjaciół z własnoręczną dedykacją, co spowodowało wielki popłoch wśród hiszpańskiej hierarchii, tak że biskup z Barcelony natychmiast ogłosił w gazetach i przez radio ostrzeżenie, że każdy, kto będzie czytać, wydawać lub tłumaczyć lub kto będzie miał u siebie tę książkę zamiast oddać ją do biskupiego cenzora w celu zniszczenia jej, będzie wykłety.

Zdaje się rzeczą wprost nie do uwierzenia, by władze kościelne były na tyle ślepe i nie rozumiały, że nawet w Hiszpanii wiek dwudziesty różni się bardzo od wieków średniowiecza. To, co straszło

i napawało trwogą ludzi w czasie inkwizycji, teraz stało się najlepszą reklamą i największym bodźcem w obudzeniu zainteresowania się szerokich warstw publiczności osobą Ojca Padrosa i napisaną przez niego książką.

Niebezpieczne byłoby dla naszych współbraci w Hiszpanii podawać ilość potajemnie rozpowszechnionych egzemplarzy tej książki w przeciagu pierwszych dwóch miesięcy po jej wydaniu; jedno tylko możemy stwierdzić, że zapotrzebowanie na nią było bardzo wielkie. Ewangeliczni chrześcijanie w całej Hiszpanii, a szczególnie na terenie Katalonii, byli wprost atakowani przez publiczność, pragnącą otrzymać tę książkę za wszelką cenę. Egzemplarze tej książki przechodziły z rąk do rąk w wielkich fabrykach, w ten sposób setki ludzi korzystało z jednego egzemplarza.

Książka ta dotarła nawet do elity społeczeństwa, a więc do osób, będących poza zasięgiem pracy ewangelizacyjnej i była czytana z wielkim zainteresowaniem i sympatią.

Poniżej podajemy kilka ciekawszych wydażeń.

Kiedy ogłoszono ekskomunikę w stosunku do tych, którzy odważyli się czytać tę książkę, pewien gorliwy katolik wykrzyknął: „Hurra! Ekskomunika została ogłoszona przez biskupa z Barcelony, więc mnie się nie dotyczy, gdyż ja należę do diecezji Vich. W ten sposób będę mógł przeczytać tę książkę, nie podlegając wyklęciu”.

Ktoś inny, rzekł: „Ekskomunika jest rzucona na tych, którzy będą czytać lub mieć u siebie tę książkę, lecz nie jest powiedziane o tych, którzy będą słuchać, gdy inny będzie czytał ją na głos”. Potem prosił on przyjaciela, który mu przeczytał ją całą, a wysłuchawszy jej treści był rad, że nie

dotykał się jej i w ten sposób nie sprzeniewierzył się poleceniu biskupa.

Pewna dziewczyna wzięła tę książkę ze sobą, idąc do pracy w fabryce. Przez zapomnienie pozostawiła ją na chwilę na swojej maszynie, gdy szła do innego działu po przedzę. Wracając, ku swej wielkiej rozpaczy zobaczyła, że dyrektor fabryki stał przy jej maszynie, trzymając tę książkę w ręku. W Hiszpanii jest zabronione robotnikom przynosić jakiegokolwiek literaturę do fabryki. Lecz zamiast krzyknąć na nią, dyrektor poprosił ją, by mu sprze-dała tę książkę i dodał: „Za kilka miesięcy książka ta będzie warta dziesięć razy tyle”.

Pewna dziewczyna, która odwiedzała nabożeństwa ewangeliczne w Tarrasa, opowiadała, jak pani, u której pracowała, pożyczyła tę książkę u swojej przyjaciółki. Jednak nie odważyła się jej czytać, słysząc, jak mąż czytał ogłoszenie o ekskomunie, choć on sam po przeczytaniu ogłoszenia wyraził chęć przeczytania tej zakazanej książki. Dziewczyna odważyła się poprosić swą panią, by pożyczyła tę książkę. Otrzymawszy, czytała ją do późna w nocy. Na pytanie swej pani, dlaczego ubiegłej nocy tak długo światło paliło się w jej pokoju, odpowiedziała:

„Cóż mogłam zrobić? Chciałam skończyć tę książkę. Jest ona zbyt interesująca, by jej nie dokończyć. Myślałam, że Ojciec Padrosa znalazł prawdziwą drogę zbawienia”.

— Jeśli to jest prawda, ja też chcę przeczytać tę książkę — powiedziała jej pani.

Jej mąż był bardzo zdziwiony, dowiedziawszy się o zmianie zdania swej żony. Niedawno podczas nabożeństwa dziewczyna tak powiedziała:

„Chciałabym więcej wiedzieć o tej drodze zbawienia. Moi państwo pragnęliby przyjść na nabo-

żeństwo. Powstrzymuje ich tylko położenie społeczne, lecz są oni przekonani, że wy głosicie prawdziwą naukę Jezusa Chrystusa”.

Egzemplarz tej książki był posłany przez kogoś do pewnego pijaka i ogólnie znanego gresznika. Pomimo że był on katolikiem, pod wpływem książki Ojca Padrosa zapragnął odwiedzić ewangeliczne na-bożeństwo. Poszedł i nawrócił się podczas pierwszego modlitewnego nabożeństwa. Człowiek ten modlił się ze łzami w oczach, tak że każdy z obecnych był wzruszony jego wołaniami: „O, Panie, ja wierzyłem w wiele rzeczy, z wyjątkiem tej jednej, tak niezbędnej do zbawienia. Dzięk Ci, żeś otworzył oczy Ojca Padrosa, by przez to i moje zostały otwarte.”. Człowiek ten obecnie radośnie świadczy o swoim zbawieniu, będąc sam dowodem tej zmiany, która zaszła w jego życiu.

Pewna siostra zakonna ze szpitala „Świętego Serca” w Barcelonie była pożyczona dla Ewangelii przez piętnastoletnią dziewczynę. Spotkały się one przypadkowo w tramwaju. Zakonnica usłyszała urzwek rozmowy tej dziewczyny ze swą przyjaciółką i zdziwiona jej słowami zapytała:

— Moje dziecko, jesteś katoliczką czy protestantką?

— Jestem ewangeliczną chrześcijanką — padła zdecydowana odpowiedź.

— Cudownie, jesteś więc tego samego wyznania, co i Ojciec Padrosa. Chęć ci powiedzieć pod sekretem, że prawie każda siostra w naszym szpitalu czytała tę zakazaną książkę. Dawno już było moim życzeniem znaleźć kogoś, kto powiedziałby mi coś więcej o tej nauce.

Dziewieczyna z zakonniceą spotykały się codziennie i już po upływie tygodnia zakonnica, będąc nawróconą, posłała list do papieża z prośbą o unieważ-

nienie jej ślubów. List ten został jednak przejęty w drodze i zamiast do papieża trafił do rąk biskupa w Barcelonie, który zaważwał zakonnice do siebie, a przekonawszy się, że ona rzeczywiście stała się protestantką, polecił jej natychmiast opuścić kraj. Żegnając się z dziewczyną, która była narzędziem w rękę Boga, użył dla jej nawrócenia, zakonnica powiedziała: „Przez przeszło dwadzieścia lat ponosiłam ofiary, by zapewnić sobie zbawienie. Ile razy dirzałam na myśl o śmierci i przyszłym życiu. Teraz, gdy jestem zmuszona opuścić ojczysty kraj i udać się w nieznane mi strony, bez przyjaciół, jestem szczęśliwą, jak nigdy dotychczas nie byłam, gdyż wiem, iż Pan Jezus jest nie po-lowicznym, lecz całkowitym Zbawicielem duszy. Wiem, że On będzie ze mną do końca dni moich tu na ziemi, a potem przejdę do Niego do nieba”.

Sposób, w jaki Pan Bóg zaopiekował się tą od-ważną niewiastą, jest bardzo ciekawą historią. Młodą dziewczyną była jej jedynym łącznikiem z wyznawcami Jezusa, tak że bezpośrednio nie miała sposobności spotkania się z kaznodzieją zboru lub jakimś misjonarzem, który mógłby polecić ją wyznawcom Ewangelii za granicą. Na szczęście razem z nią w pociągu jechał pewien mężczyzna, który był prawdziwym chrześcijaninem, a któremu ona opowiedziała historię swego nawrócenia. Jechali oni z Barcelony do Port-Bou. Mężczyzna ten dopomógł jej, ile mógł, tak że zanim opuściła kraj, świadcetwo jej było powodem nawrócenia się pewnego księdza, który poszedł w ślady ojca Padrosa.

Hiszpańskie wydanie niniejszej książki jeszcze chodzi z ręk do ręk w Hiszpanii, otwierając oczy wielu ludziom.

Jeśli ty, Czytelniku, już jesteś prawdziwym chrześcijaninem, módl się, by jeszcze wiele dusz

mogło przejść z ciemności do światła przez czytanie tej książki. Mógł się też i za misjonarzy, pracujących w ciężkich warunkach, mających przeciw sobie tych, którzy się zawsze sprzeciwiali głosicielowi Ewangelii w tym kraju „Świętej Inkwizycji”.

Ja miałem przywilej spędzić jakiś czas w Hiszpanii, miałem więc okazję do zapoznania się z tymi biednymi ludźmi, często mieszkającymi w ziemiankach, rozmawiałem z wielu nawróconymi katoликami, przemawiałem w wielu kościołach protestanckich, czasem przy zamkniętych drzwiach, mając wiele sposobności zapoznania się z całą sytuacją.

Charakterystyczną cechą hiszpańskich chrześcijan jest ich zupełna szczerość i dążenie do prawdziwego ewangelicznego chrześcijaństwa. Będźmy wytrwali w modlitwach naszych za tych drogich i miłych ludzi, nigdy nie zapominając o pastoraх i misjonarzach z Hiszpańskiej Chrześcijańskiej Misji, szczególnie o jej dyrektorzе, kaznodziei Samueleu Vila.

Bogu niech będzie chwała za moc Ewangelii w Hiszpanii.

NORMAN PORTER

Generalny Sekretarz Narodowej Unii w Irlandii i przedstawiciel na Wielką Brytanię i Irlandię Hiszpańskiej Chrześcijańskiej Misji.

JAK KOŚCIÓŁ KATOLICKI ODCHODZI OD NAUKI CHRYSTUSA

DATY Z HISTORII LUDZKICH DOKŁADKÓW DO BOSKIEJ

PRAWDY:

Wprowadzenie mszy w języku łacińskim . . .	394 r.
Władza papieża datuje się od roku . . .	539 r.
Ostatnie namaszczenie chorego . . .	550 r.
Nauka o czyszczeniu . . .	553 r.
Godzinki do Matki Boskiej ułożono w . . .	600 r.
Łacinę do obrządków kościelnych . . .	600 r.
Procesje i hierarchia biskupów . . .	600 r.
Oddawanie czci krzyżowi . . .	662 r.
Modlitwy do Marii i Świętych ułożono . . .	715 r.
Obrazy święte nakazano czcić . . .	783 r.
Krzyżowe dni . . .	801 r.
Całowanie nóg papieża . . .	809 r.
O wniebowzięciu Marii Panny oznajmiono . . .	813 r.
Dzień Zaduszny i kanonizacja świętych . . .	990 r.
Celibat zalecono . . .	1000 r.
Czyścić . . .	1000 r.
Kłątwe kościelną . . .	1077 r.
Zabroniono czytania Biblii . . .	1080 r.

Odpusty ustanowiono	1095 r.
Spowiedź uszną ustanowiono	1116 r.
Przymus celibatu wprowadzono w roku	1123 r.
Kanonizację świętych zatwierdzono	1170 r.
Świętość hostii wprowadzono w	1204 r.
Przymus tajnej spowiedzi wprowadzono w	1215 r.
Nabożeństwo z wystawieniem	1218 r.
Komunię pod jedną postacią	1263 r.
Komunię pod jedną postacią wprowadzono	1414 r.
Chrzest dzieci zalecano w 412 r. Dopiero w	
1314 roku zmieniono zanurzenie dorosłych	
na polewanie, a ostatecznie chrzest dzieci	
z polewaniem zatwierdzono w	1547 r.
Relikwie nakazano czcić	1563 r.
Sakramenty: kapłaństwo, bierzmowanie i	
ostatnie namaszczenie	1563 r.
Pasje zaczęto obchodzić	1707 r.
Uroczystość Bożego Ciała ustanowiono	1728 r.
Odpusty i pozdrowienia wprowadzono	1763 r.
Nabożeństwo majowe	1852 r.
Dognat o niepokalanym poczęciu Marii	
Panny	1854 r.
Jedyny zbawiający Kościół Katolicki	1854 r.
Papież stał się nieomylnym	1870 r.
Wniebowzięcie Marii Panny	1949 r.

**A oświadczam każdemu słuchającemu słów proroc-
twa tej księgi: Jeśli kto dodał do tego, doda mu
Bóg plag, opisanych w tej księdze.**

Objawienie świętego Jana 22,18